



Z więzów śmierci Oswobodzicielka.

W gorący i skwarny dzień sierpniowy wążką drożyną wijącą się wśród niw i pól mały posuwa się orszak.

Wokół głęboka cisza pól...

Gdzieś tylko, na dalekich, obcych, stąd nie-
dościgłych horyzontach zbierają się zwały chmur,
pomrukują gromy, zwiastuny niebywalej nawal-
nicy.

Ale tu jeszcze cisza i spokój.

W głębiach nieskazitelnego błękitu nurza
się słońce, lśniące, jak klejnot.

Przepyszno królewskie, złociste słońce!... do-
brodziej a szafarz hojny i malarz pierwszorzędny.

Z wysokiego błękitnych niebios stropu rzuca
to precudne słońce na ziemię, świetlane pro-
mienienie swoje i uśmiechem i wdziękiem swoim ją
zdobi.

A w tej ciszy polnej i blaskach słonecznych,
w powiewach letnich i w hymnach skowrończanej
pieśni cudowne jakieś odbywa się misteryum.

Ale na twarzach uczestników posuwającego się drogą orszaku, napróżno szukałbyś wyrazu wesela i promiennej radości.

Na obliczach ich posępna odbija się nieszczęścia i przygnębienia jakowegoś chmura.

Bo też orszak ten, to orszak pogrzebowy.

To pan Szymon wraz z małżonką swoją wiozą zwłoki syna Stanisława. I wiozą je do sławnej na całą podolską i wołyńską ziemię świątyni, gdzie Marya Przenajświętsza tron sobie obrała, i skąd, jak wieści niosą, przychodzi z pomocą duszom straconym i nieszczęśliwym.

Tam to, w tej położonej na wysokiem wzgórzu, a poświęconej Bogarodzicy Maryi świątyni, działy się dziwne rzeczy.

Raz, wśród czarnej i zimnej nocy grudniowej, biednej, samotnej niewieście zmarło było jedyne dzieciątko. Zbolała niewiasta coprędzej pobiegła przed obraz Maryi i przed Nią się użaliła na swoją niedolę i sieroctwo swoje.

Wróciła do chaty...

A tam w kołysce, gdzie zostawiła martwy trup, znalazła szczebioczącą i uśmiechniętą dziecinę.

Innym znowu razem mały, siedmioletni chłopczyzna spadł z konia, stratowany i zgruchotany okropnie.

Strapieni rodzice zawieźli zwłoki pacholecia do świątyni Niepokalanej Panienki, a Ona oddała im dziecię żywe.

Takie to dziwne opowiadano rzeczy o tej Pani, co wśród lasów i gąszczów na wysokiej górze obrała sobie tron, i gdzie strzedz, wychwalać i wielbić się kazała pobożnym sługom, w śnieżne odzianym szaty.

Do tej to dobrej i łaskawej Pani w smętnym pogrzebowym orszaku spieszyli i ci strapieni rodzice ze zwłokami syna swojego.

»Kiedy spojrzą na martwe ciało ukochanego dziecka, jak opowiada o tem zdarzeniu Ojciec Żukiewicz — to z oczu ich wyziera żal nieukojonny. Kiedy podniosą wzrok na wieżycę dominikańskiej świątyni, to widzisz w nich pragnienie jakieś gorące i jakąś nadzieję silną, jakby Cudowna Pannienka na spotkanie ich wysyłała od tronu swojego anioła z mocą i pokrzepiającą pociechą«.

Silna musiała być ich ufność i nadzieja niezlomna, co mimo śmiertelnego ciosu wątpić im nie dozwoliła, ale iść kazała ogromny szmat drogi, i aż na różańcowe pięć się wzgórze.

Ale też ta ufność ich i nadzieja sownie zostały wynagrodzone.

Marya, po raz już nie wiem który, pokazała że nigdy nie zawodzi pokładanych w Niej nadziei, i nigdy pod jej uciekających się obronę nie odtrąca.

Skoro stanęli na jasnej Maryi Różańcowej górze, był właśnie dzień Jej Wniebowzięcia.

Strapieni rodzice składają martwe syna swojego Stanisława ciało na posadzce i proszą o mszę świętą przed cudownym obrazem.

I modlą się..

A modlą się gorąco..

Przez całą mszę świętą krzyżem przed obrazem Maryi leżą.

I żebrzą..

Ale nie o cud, nie o wskrzeszenie syna żebrzą, bo o to prosićby nie śmieli, ale żebrzą o kruszynę pociechy i ukojenia w tym płaczu ich i żalobie.

Przenajświętsza Ołtarza ofiara dobiega końca.

Wtem co to?

Przez cichy modlitw szept dolatuje do uszu ich jakiś głos.

Głos dobrze im znany.

Skąd to?

To głos ukochanego ich dziecka.

Słyszą... poznają go dokładnie.

Patrzają... a dziecko ich powstaje..

I wraz z nimi szepcze dziękczynną modłę do Maryi, łaskawej swojej z więzów śmierci
O s w o b o d z i c i e l k i.

O. K. N.





Kościół a wolność.

VI.

Tak często, nawet zbyt często, słyszymy ten zarzut, że Kościół krępuje sumienia ludzkie.

Duch liberalizmu, jaki opanował społeczeństwa w przeszłym wieku, przyniósł to ze sobą, że o wolności sumienia najrozmaitszego rodzaju powstały zdania. W imię, nibyto uciśnionej prawem ludzkości, rozpoczęto głosić hasła, wyzwalające zupełnie człowieka od wszelkiego prawa.

I tak: ateizm doprowadził ludzi do obalenia prawa bożego. Jeżeli nie masz Boga, tak bluźnierczo wołano, to gdzież miejsce na prawo Boże — precz więc z przykazaniami — my chcemy być zupełnie wolnymi od tych przesądów, jakie dobre może były dla nieuświadomionej ludzkości, ale dziś kiedy oświata przenika wszelkie narody, są zupełnie żbytecznymi. Krępują one tylko wolę człowieka, zamiast pozostawić jej wolny polot, i powiedziano sobie: nowoczesny czło-

wiek sam sobie prawem, sam potrafi z istoty swojej wysnuć zasady moralności i uszlachetnić swoją istotę. Wzięto się więc do pisania najrozmaitszego rodzaju dzieł, dziełek, broszur, rozpraw, i chcą w człowieka wmówić, że sam sobie zupełnie wystarczy.

Zło jednak ma to w swojej istocie, że idzie coraz dalej. Po prawie bożym przyszła kolej na ludzkie. Bo i ono krępuje człowieka. Jeżeli zaś każde prawo od Boga pochodzi — a władza wszelka na Bogu się opiera, to usunąwszy tę najpierwszą podstawę prawa, usunięto i samo prawo. I tak powstał anarchizm, który dąży do obalenia prawa na ziemi i wyrugowania wszelkiej władzy. W rozmaitych swoich odcieniach dąży on do zupełnego usunięcia prawa ludzkiego, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co potem nastąpi. Od słynnego zdania komunizmu, że wszelka własność jest kradzieżą, popełnioną na społeczeństwie, brnie się coraz dalej i dalej... aż dopiero jasne i oczywiste dowody historyczne, straszne chwile Komuny paryskiej i inne przewroty wskazały lepiej myślącym, że zupełnie błędna to droga. Próbują więc zachować władzę — a tymczasem złe raz wszczepione w krew społeczeństwa, psuje soki żywotne zupełnie i wywołuje nieobliczalne szkody moralne.

Więc wielu cofa się z przerażeniem... nie chce wstrętnych owoców anarchii społeczeństwa i szuka rady. Byłaby i rada, gdyby Prawo Boże do dawnej przywrócono godności i na niem oparto powagę prawa ludzkiego. Lecz tego oni uczynić nie chcą i szukają innych sposobów wyjścia.

Odwołują się do potrzeby prawa wśród ludzi, wskazują na niemożliwość życia w społeczeństwie bez prawa, prawią piękne kazania o wysokim moralnym powołaniu człowieka, o konieczności udoskonalenia hymny śpiewają... ale w rzeczy samej są bezradnymi.

Bo cóż odpowiedzą temu, co im wprost powie: Panowie — wyrzuciliście wiarę, w Boga, uczycie nas, że przykazania Jego to bajki i brednie — więc skąd macie prawo do rozkazywania nam lub dawania rad? My chcemy wolności zupełnej — niech żyje anarchia z jej bębami i sztyletami! Może i posłuchamy kiedyś rad waszych, ale wtenczas, kiedy się nam będzie podobało: dziś chcemy użyć świata, niech żyje wolność!

Wtenczas dzisiejsi moralisci występują ale bardzo cicho i delikatnie ze słowem, jakie myśleli, że uda się im wyrugować zupełnie.

Odwołują się do sumienia!

Powiadają: przeświadczenie wewnętrzne samo człowieka uczy, że musi być jakieś między ludźmi prawo i że trzeba go słuchać.

Mówią tylko, że trzeba odwołać się do tej władzy, starać się ją uszanować i nie krępować sumień.

I zaczynają bronić pozycji — jaką usuwali z pośród ludzi — jaką zwalczali tyle razy!

Dobrze i to jednak, że przychodzą do uznania sumienia.

*

*

*

Czem jest sumienie? Czem jego krępowanie?

Zdrowy rozum odpowiada nam, że to władza, co sąd wydaje o człowieku i jego własnych czynnościach: złe gani, dobre pochwali; przed złem ostrzega, zabrania co dobre zaś radzi.

To ten wewnętrzny świadek ludzkich czynów, myśli najtajniejszych, świadek niczem nie przekupiony. Niczem nie da się on skrepować, ale zawsze otwarcie oskarży człowieka w głębi duszy — choćby pozyskał poklask całego świata. Można wszystkich oszukać — swojego sumienia w błąd się nie wprowadzi.

Św. Tomasz z Akwinu w badaniach swoich przychodzi do wniosku, że sumienie to czynność rozumu — bo na sądzie ono polega. Jest to praktyczne zastosowanie głównego prawidła czynności naszych — czyń dobrze a wystrzegaj się złego — do pojedynczych czynności naszych. Polega ono na tem, że rozum jako kierownik woli, odczuwa każde jej poruszenie i ilekroć wola zwróci się ku złemu, to rozum zaraz to spostrzega i wydaje sąd potępiający złe. A ponieważ władza sądenia rozumu jest wogóle niezależną od innych wpływów, więc chociaż wola dała się skusić jakimś wpływowi do złego, to jednak sąd rozumu im nie ulega, ale zupełnie niezawisłe wydaje zdanie.

Można jednak sumienie osłabić do pewnego stopnia, w ten czas szczególnie, jeśli się głos jego ciągle lekceważy, lub co gorzej, wprost przeciw niemu rozmyślnie działa. W ten czas osłabiona moc rozumu albo do tego stopnia leniwieje, że do wydania sądu wcale nie przychodzi — albo on staje się tak słabym, iż dusza czem innem zajęta nie odczuwa go tak, jak odczuwać powinna.

Ten stan duszy zowiemy zagłuszeniem sumienia.

I na tem polega prawdziwe krepowanie sumienia.

W inny sposób miejsca to mieć nie może

Nawet przymus nie ma do sumienia dostępu. Tak, jak żadna władza nie może zmusić rozumu naszego do zmienienia sądu, że dwa a dwa równa się cztery, tak samo niema siły i potęgi na świecie, coby mogła zmusić rozum do osądzenia tego czynu, jakiego złość on jasno poznaje, jako dobry.

Co najwyżej, można wyrzucić na człowieku przymus, aby nie działał podług głosu sumienia ale przeciwnie. Tu jednak już nie samo sumienie się krępuje — ale wolę skłania się do czynienia wbrew sumieniu.

Hasło więc tylokrotnie przez nieprzyjaciół Kościoła powtarzane, że on krępuje sumienia ludzkie, wtedy tylko będzie prawdziwem, jeśli Kościół albo przez naukę swoją głos sumienia w człowieku osłabia; albo wywiera tego rodzaju przymus, że człowiekowi każe czynić wbrew sumieniu.

Zbadajmy te dwie możliwości.

* * *

Krępowanie sumienia w pierwszym razie to osłabienie jego czynności. Aby tego dokazać, trzeba człowieka ogromnie moralnie zniszczyć, trzeba go spodić i porzucić w przepaść prawie bezdenną występków.

Cóż jednak czyni Kościół?

Czy jest na świecie druga instytucja, coby tak silnie zaznaczała konieczność cnoty w życiu? Nauka Jezusa Chrystusa — ta co człowieka wiedzie aż do szczytu doskonałości — to przecież największy skarb Kościoła! To cała jego chwała, że on tę naukę taką

samą do dziś dnia posiada, jak ją Chystus pozostawił Apostołom, a ci Kościołowi przekazali.

A cała ta nauka dąży właśnie wprost w przeciwną stronę, jak nieprzyjaciele Kościoła głoszą.

Wyrobić u ludzi sumienie jak najjaśniejsze, jak najczulsze, coby nawet najmniejszego złego się lękało, to jedno z pierwszych zadań Kościoła w pracy umoralnienia ludzkości.

W nauce jego mamy tak silnie zaznaczony obowiązek działania wedle sumienia, jak nigdzie indziej. Małe dziecię już dowiaduje się z Katechizmu, że chrześcijanin musi żyć wedle sumienia. Na drodze doskonałości, aby wyrobić u ludzi jak najprawdziwsze a zarazem najczulsze sumienie, jakże Kościół zaleca codzienny rachunek sumienia, tak, że Benedykt XIV. jak najwyraźniej powiada: że nie boi się, aby chrześcijanin wszedł na złą drogę, jeśli tylko bada codziennie sumienie swoje.

Oprócz tego zwróćmy uwagę naszą na to, że Kościół zaleca częste oczyszczenie sumienia obciążonego grzechami w Sakramencie Pokuty św; że dążeniem jego zawsze było, aby jak najczęściej tego zbawiennego środka używać, a kiedy wśród chrześcijan osłabła gorliwość, to wtenczas on surowo nakazuje, aby każdy chrześcijanin przynajmniej raz w rok oczyścił sumienie swoje.

Jeśli więc Kościół wszystko czyni, aby ten cenny dar duszy u człowieka zachować, pomnożyć, uczynić prawdziwym przewodnikiem życia, jakże niesłusznym jest zarzut — że Kościół osłabiał sumienie lub je krępował.

Nie Kościół to krępuje sumienia — ale ci, co wydzierają ludowi przemocą wiarę w Boga i odbierają dobre obyczaje a przez to i sumienie.

* * *

Zarzut ten byłby dalej możliwym, gdyby w prawach Kościoła Bożego choć jedno słowo było, coby zmuszało chrześcijanina do jakiejś czynności wbrew sumieniu.

Prawo — powiadają — to już przymus.

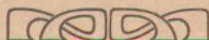
Najprzód wszelkie prawo to tylko reguła nadana wolnej woli, aby ta utartą drogą dążyła do szczęścia. Rozumie się, że prawo oparte na prawdzie odwiecznej. Dalej, wszystkie obowiązki, jakie tylko Kościół nakłada na wiernych nie tylko że nie są przeciw sumieniu, ale wprost przeciwnie, są tylko wynikiem tego, co samo sumienie człowiekowi jako obowiązek nakłada. I tak — sumienie mówi nam: oddaj cześć Bogu, Kościół św. uczy nas jak mamy ten obowiązek wypełnić. Sumienie: Cześć się należy rodzicom: Prawo Boże i Kościoła: jak mamy to czynić. Sumienie: bądź wobec ludzi ich bliźnim: Kościół nas poucza o sposobie okazania tego. I. t. d.

I gdzież tu może nawet mieć miejsce zarzut, że Kościół wymaga czegoś od wiernych, coby się sprzeciwiało sumieniu i je krępowało? Ten Kościół, który idąc za nauką Apostołów zawsze odpowiada: Boga najprzód należy słuchać!

Chyba wiele złej woli może wypowiedzieć podobny zarzut.

Zobaczmy jeszcze, jak w biegu dziejów ludzkości sprawdza się, że właśnie Kościół zawsze bronił wolności sumień ludzkich.

O. A. G.



Apostołowie Północy.

Słońce zniżyło się, zapowiadając różową barwą swych promieni bliski zachód.

W strugach światła, zlewającego się z nieba na ziemię, kapał się czarowny krajobraz wiosenny.

Po przeźroczym błękitcie, jak stado białych gołębi uwijały się białe obłoczki, tocząc figlarne ze sobą zapasy i goniąc się wzajemnie.

Od zachodu czuć się dawał delikatny powiew wiosennego wiatru, który przynosił ze sobą orzeźwiający chłód od morza.

Drzewa okryły się świeżą zielenią, a wysokie i bujne trawy, kołyszące się za podmuchem wiatru, przedstawiały widok bezbrzeżnego, falującego morza.

Pyszne kobierce kwiatów, mieniające się wszystkimi kolorami tęczy, mile wabiły i zachwycaly oko, a silny zapach, wydobywający się z ich zdobnych kielichów, aromatyczną woń rozsiewał dokoła.

Wesoły świergot ptasząt gwarem napelniał powietrze,

Wszystko oddychało wiosną — szczęściem i radością, zmuszając przechodnia do podziwu i uwielbienia Istoty, która to wszystko stworzyła.

Po pochyłości wzgórza awentyńskiego szło dwóch podróżnych.

I oni, nie mogąc się oprzeć czarowi i urokowi, jaki rozstaczała przyroda, dali się jej unieść, szli w milczeniu i głębokiej zadumie, kierując swe kroki do pobliskiego lasu, który rozsiadł się na szczycie pagórka i w tej chwili — oblany purpurą zachodzącego słońca — wyglądał jak uroczy gaj święty.

Długie, białe suknie podróżnych dziwnie pięknie odbijały się od zielonej murawy. Z podstawy ich poważnej i majestatycznej biła moc ducha i nieprzezwyjężona energia.

Oblicza jasne i pogodne świeciły jakimś nieziemskim blaskiem odwagi i zapału. Zdawało się iż mężowie ci, skoro raz przedsięwzją jakieś dzieło, to je muszą ze skutkiem przeprowadzić. Z zewnętrznej już ich postaci odgadnąć było można, iż do wielkich czynów są przeznaczeni.

W istocie — w sercu ich kiełkowało ziarno, które wkrótce w wielkie miało rozrósć się drzewo i obfite przynieść owoce; — tliła iskra, która niebawem jasnym wybuchnąć miała płomieniem, zapalić wszystko i wszystko pociągnąć za sobą.

Myśl ich od piękna i czaru jakie przyroda wokół rozstaczała, unosiła się do Piękna najwyższego, by tam zaczerpnąć światła, otuchy i odwagi do przyszłej pracy.

Bo praca czekała ich trudna i znojna — choć zarazem szczytna.

Ideał, jaki mieli do urzeczywistnienia godzien był, by dla niego wszystko poświęcić — by całą duszę w niego wlać.

Toteż teraz — fala myśli i uczuć, nie mogąc się pomieścić w sercu naszych podróżnych, wylewała się na zewnątrz i objawiała w ich obliczach. Wyczytać tam było można — to wyraz niezmiernego szczęścia i radości przerywanego od czasu do czasu chmurką smutku — jakoby na wspomnienie swej słabości; ale to chwilę tylko trwało, bo wnet oblicza ich wypogadzały się, ożywione nadzieją nadzwyczajnej pomocy i zajaśniały na nowo blaskiem odwagi, męstwa i zapału.

Uczucia te, wyrywające się gwałtem z pod serca i objawiające się w rysach ich twarzy powiększały jeszcze bardziej męską piękność dwu podróżnych.

Słońce skryło się właśnie poza wierzchołki drzew, rzucając poprzez konary naszym wędrowcom ostatnie promienie pożegnania.

Równocześnie i oni, doszedłszy w tej chwili do skraju lasu, znikli w jego gąszczach.

Las zaszumiał silniej, witając nowych gości.

Nie byli mu oni obcy, bo — już od dłuższego czasu widywał on podobne postacie, snujące się po wzgórzu i zanurzające się następnie w ciemnych jego głębinach.

Tajemniczy pagórek awentyn — będący dotychczas wyłącznym schroniskiem dzikich i dra-

pieźnych ptaków — od niejakiogoś czasu przestał już być samotnem ustroniem, a stał się miejscem zamieszkałem przez ludzi.

Pod gęstem sklepieniem liści drzew stanął nieduży domek, wystawiony tam przez nieznanego przybysza.

Od tego czasu las awentyjski stał się świadkiem dziwnego zjawiska.

Po pochyłości wzgórza snuły się codziennie białe postacie, z początku rzadkie — potem coraz liczniejsze, zmierzające w kierunku lasu.

Szczupłe mieszkanie wnet nie mogło ogarnąć wielkiej liczby napływających.

Któż to zajął w posiadanie to miejsce ustronne?

Kto ośmielił się przerwać ciszę i swobodę lasu awentyńskiego — kto założył tu ludzką osadę!

To Dominik z Guzmanów!

On to założyciel nowego Zakonu — przybył tu ze szczupłą garstką swych towarzyszy, aby pod cienistym baldachimem drzew, wśród ciszy leśnej założyć pierwszą swą — tymczasową osadę zakonną.

Tu, w tym uroczym gaju, przy poważnym szumie drzew, — zdala od zgiełku świata — mieli pierwsi synowie św. Dominika, pod kierunkiem swego Założyciela i Ojca sposobić się do przyszłej pracy kaznodziejskiej modlitwą, rozmyśleniem, nauką, ćwiczeniem się w cnotach.

Do tego to w lesie domku zdążali dwaj nasi podróżni — by swemi osobami powiększyć rodzinę dominikańską.

Podróżni ci — to Jacek i Czesław Odrowążowie!

To dwaj bracia z Polski — pierwszy — kanonik krakowski, drugi — sandomierski.

Z dalekiej swej ojczyzny północnej przybyli do stolicy świata chrześcijańskiego w towarzystwie swego biskupa i przyjaciela — Iwona, nie przeczuwając nawet, co im Opatrzność tamże gotuje,

Na dworze papieskim spotkali się i zapoznali się z wielkim i sławnym już Apostołem-Kaznodzieją św. Dominikiem.

Czcigodna postać św. Patryarchy, oblicze natchnione, — jego żarliwe i płomienne miłością Boga kazania — zapał, z jakim oddawał się szerzeniu »K r ó l e s t w a b o ż e g o« na ziemi, nadto jego życie świątobliwe, pełne zaparcia się siebie i cuda, jakie działał zyskały sobie odrazu sympatyę biskupa krakowskiego i podbiły serca młodych Polaków.

Pokochali św. Dominika odrazu całym sercem i przyklasnęli wielkiemu dziełu, jakie założył, bo odpowiadało ono w zupełności najgorętszym ich życzeniom.

— Daj nam kilku z twych Apostołów dla naszej ojczyzny Polski — rzekł dnia jednego do św. Dominika biskup Iwo.

— Synów moich nie mam jeszcze tak wielu, bym ci ich mógł dać i nie znają oni waszego ję-

zyka — odrzekł na to św. Dominik — ale pożycz mi kilku twych Polaków, a ja ci ich zrobię wkrótce Apostołami.

Spojrzał świątobliwy biskup krakowski po swym orszaku, a jego oblicze wyrażało niemy znak zapytania.

W tejże chwili wysunęło się z drużyny biskupiej dwu kanoników, a padłszy na posadzkę starożytnej bazyliki — u nóg św. Dominika, proszą o habit zakonny.

Byli to — Jacek i Czesław Odrowążowie.

Łzą zaszło oko św. Patryarchy na widok tak rozrzewniający, a tak piękny i wspaniały tego szlachetnego poświęcenia się dla ojczyzny i dla ziomek. Widział założycieli swego Zakonu w północnych krajach i zrosiewców ziarna słowa bożego na niwach słowiańskich.

Dlatego radością nappełniło się serce wielkiego Apostostola z Kalarogi, bo w duchu proroczym widział obfite plony, jakie przyniesie rozszerzenie się jego Zakonu w krajach Sarmatów.

Podniósł szlachetnych braci i przycisnął ich z zapalem do serca swego.

* * *

Nazajutrz w kapitularku klasztoru św. Sabiny otrzymali przyszli Apostołowie Północy z rąk św. Patryarchy Dominika biały habit »Braci Kaznodziejów«.





Różaniec drwala.

Przed pięciu laty jeden z biskupów Szkocyi wizytował swą dyecezyę w miejscowości gdzie przewagę mieli błędowiercy. Pewnego dnia pobłądził w lesie, do którego się udał, aby chwilę wypocząć. Noc zapadła kiedy stanął przed skromną chatą drwala, zapukał, otworzono mu i niepytając kto on jest przejęto w gościnę na noc.

Serdeczną gościną ujęty biskup zauważył że pewien smutek przejmuje mieszkańców ubogiej chatki, spytał się więc co im dolega, na to odrzekła matka : jak nie mamy być smutni, kiedy nasz stary ojciec umiera a niechce przygotować się na śmierć.

Na prośbę biskupa, poprowadzono go do łoża chorego starca, widać było zaraz na pierwszy rzut oka, że chwile jego już są policzone. Na słowa zachęty biskupa starzec zebrał swe siły i rzekł: nie, ja jeszcze nie umrę.

Alę mój przyjacielu, pomyśl, że śmierć to prawo ogólne, umknąć go nikt nie może, a twoja

choroba i starość, każe się jej lada chwila spozdiewać.

Nie, ja nie umrę, to niemożliwym jest jeszcze nieumrę. Nie pomogły słowa przekonujące biskupa chory chociaż słabnął, ale jeszcze miał tylko odpowiedź: nie.

Wreszcie biskup zapytał go: człowieku jedno technienie życia w tobie, a mówisz że nie umrzesz, co za powód tego twego czynu «

Starzec wznosił się wysiłkiem i zapytał: czy pań katolik? Tak, odpowiedział biskup. I ja jestem katolikiem, odrzekł starzec, ukazując Różaniec św., od pierwszej mojej Komunii św. nie opuściłem ani jednego dnia w życiu moim, abym się nie pomodlił na Różańcu św., prosząc N. Pannienkę o śmierć szczęśliwą, o kapłana w godzinę śmierci. Nie umrę, jestem przekonany, dopóki kapłan do mnie nie przyjdzie. Modlitwa moja musi być wysłuchaną.

Mój przyjacielu, rzekł wzruszony biskup, modlitwa twoja jest wysłuchaną, bo ten co przy tobie stoi nie tylko jest kapłanem ale nawet twoim biskupem. Wierzę, że N. P. Marya prowadziła mnie przez las do ciebie, abym przyjął twe ostatnie wyznania od spowiedzi św. — i otwierając swój płaszcz ukazał mu biskup krzyż pasterski na piersiach.

Na ten widok chory ożywił się i zawołał, O Maryo! moja dobra, ukochana Matko! Dzię-

kuję Ci! Ojczy, spowiadaj mię, teraz wiem, że już umrę.

Po spowiedzi św. wśród modlitw biskupa starzec odszedł do swej Matki Niebieskiej.



Fizyczny i moralny portret św. Dominika.

Dzięki Bł. Cecylii Cesarini, która znała św. Dominika z rozmów ze św. Sykstusem i św. Cecylią, zachowała się szlachetna postać tego św. Patryarchy, co do zewnętrznego jego wyglądu. Błogosławiona ta tak nam go opisuje:

»Średniego wzrostu, postawy szczupłej; twarz piękna, włosy jasno blond, oczy żywe, ruchliwe, z czoła biła taka powaga i urok, że wszyscy, którzy go znali, musieli go czcić i pokochać.

Zawsze wesół i zabawny, wyjąwszy, gdy zobaczył, że ktoś cierpi i potrzebuje pomocy, wtedy zaraz pojawiał się na jego twarzy smutek.

Ręce miał długie i piękne. Głos silny, dźwięczny i szlachetny; nie był łysym nigdy, tak, że można było widzieć całą jego zakonną tonzurę w kształcie korony, tu i ówdzie tylko przyprószoną srebrnym włosem. Jednem słowem, fizycznie:

Był to blondyn o pięknym i szlacheckim wyglądzie«.

Teodoryk znów z Apoldia w tych pięknych słowach skreślił nam moralny jego portret:

»Spokój sumienia i owa radość jakiej się doznaje przy służbie bożej tak widocznie odbijały się na jego obliczu, że wystarczyło spojrzeć na niego, by go pokochać i czuć się równocześnie pobudzonym do miłowania Boga.

Dusza jego była silną i wytrwałą i umysł niezmienny; w każdym wypadku postępował z takim rozmysłem i roztropnością, że nie widziano go prawie nigdy, by zmieniał swe postanowienia. W jakimkolwiek towarzystwie się znajdował, cały tętnął miłością.

Panem był tak ciała swego jak i woli. Wymowa jego pełną była ognia, słodczy i świętego namaszczenia. Słowem pod względem moralnym

Jaśniał blaskiem Cherubina.

Św. Antonin z pewnym rodzajem nacisku utrzymywał, że istnieje między Dominikiem a Jezusem Chrystusem tak zewnętrzne jak i wewnętrzne podobieństwo. Zaś św. Katarzyna Seneńska, podczas gdy we wigilię św. Dominika modliła się w kościele, zawołała jakby w zachwyceniu odnośnie do św. Patryarchy: »Ach! jak przypomina boskiego Odkupiciela! Jak ma on oblicze okrągłe, majestatyczne i słodkie!...«

Wreszcie św. Matylda Magdeburska¹⁾ koło roku 1260., w czasie, kiedy to jeszcze żywo tkwiła

¹⁾ Św. Matylda była sławną postacią ze średniowiecza; jej widzenia, tłumaczone na rozmaite języki, w tysiącnych

w umysłach i pamięci ów c z e ś n i e ż y j ą c y c h, opisuje²⁾ nam św. Dominika, jako przełożonego w następujących słowach:

»W uroczystość św. Dominika modliłam się do Boga za Zakonem Kaznodziejskim. Wtedy spodobało się P łu nawiedzić mnie wraz ze św. Dominikiem, którego ze wszystkich Świętych najbardziej kocham.

Pan nasz odezwał się:

»Mój syn Dominik, kiedy był na ziemi, uprawiał cztery cnoty, które winny błyszczeć w każdym Przełożonym. Miłował tak czule swych braci, iż nie dopuścił nigdy, by który z nich doznawał zmartwienia z powodu rzeczy, która zależała od jego woli.

Miłość ta spawiała, że usiłował polepszyć pożywienie i uczynić je smaczniejszym — nowicjusze by nie potrzebowali tęsknić za światowemi wygodami, starzy zaś by nie byli wycieńczeni od trudów.

Na trzeciem miejscu dawał swym zakonnikom wzniosły wzór świętej roztropności, aby z miłości dla Boga całe ich postępowanie było nacechowane umiarkowaniem i karnością.

egzemplarzach rozchodziły się po Europie, a zwłaszcza pomiędzy ludem florenckim. Chociaż ostatnie lata życia swego spędziła Matylda w klasztorze Benedyktynek, to jednak w rzeczywistości do końca została pod kierownictwem dominikańskim. Jej objawienia mają o tyle wagę historyczną, że pozwalają w części poznać idee jakie w tej epoce panowały.

²⁾ »Światło, które pochodzi od Boga« Ks. II. rozdz IX.

Wreszcie odznaczał się tak wielką dobrocią, iż prawie nigdy nie nakładał żadnych pokut, uważając za dostateczne te, które przepisywała »Reguła«.

— Pan nasz jeszcze dodał:

— »Powiem ci jeszcze, dwie rzeczy: Kiedy Dominik się uśmiechał, to uśmiech jego pełen łagodności Ducha św.; gdy zaś płakał to czynił to z przedziwną wytrwałością i z całą wspaniałością swego serca składał przed mem obliczem potrzeby współbraci swoich i całego Chrześcijaństwa:

Msza Św. Piusa X.

Uczyniono nam łaskę wyjątkową, pozwalając wysłuchania Mszy św. prywatnej Ojca św., a nawet Pius X przez szczególną uprzejmość raczył opóźnić ją znacznie, wyznaczając godzinę 7-mą z rana.

Ciemno jeszcze było zupełnie, deszcz padał i zimno odczuwaliśmy przenikliwie, wkraczając w spiżowe wrota. Plac św. Piotra rozjaśniały gdzieś światełka, migocące wśród mgły porannej od strony Borgo. Był to długi szereg powozów, w których przybywali szczęśliwi uprzywilejowani, dopuszczeni do Watykanu.

Z mroku i chłodu śpieszyliśmy ku światłu i ożywczemu ciepłu, jakie miało słynać do dusz naszych przez ową Mszę św. Namiestnika Chrystusowego.

Przeszliśmy szybko dziedziniec św. Damazego i wstępowaliśmy po wspaniałych, marmurowych schodach papieskiego pałacu, poczem, minawszy kilka sal przepysznych, znaleźliśmy się w apartamentach,

zajmowanych przez Ojca św. a mianowicie w sali gwardyi papieskiej, obok jego prywatnej kaplicy. Usunięto z niej krzesła i konsole, zastąpiwszy je ławkami pokrytymi adamaszkiem i aksamitem purpurowym. Wszystko było urządzone najstaranniej i miejsc dla wszystkich starczyło.

Nawprost jednego okna, przysłoniętego firanką, przez otwarte podwoje widać było wewnątrz kaplicy.

Ołtarz, przy którym papież zwykle Mszę św. odprawia co rano, jest bardzo skromny. Sześć lichтары, po obu stronach Przybytku ustawionych stanowią jedyną jego ozdobę. Na ścianach znajdują się lampy elektryczne, których światło pada na ołtarz i do nas dochodzi, chociaż ich nie widzimy.

Wszystko do Mszy św. już przygotowane według biskupiego ceremoniału. Kilka minut zupełnej ciszy, blask padający z kaplicy, — wszystko to razem usposabia nas do głębokiego skupienia.

Oto jesteśmy w samym ognisku świata, oczekując na przybycie Pana ziemi i nieba, który ma tu zstąpić na chwilę na wezwanie swego Zastępcy, rozkazującego światu całemu w imię Boga, któremu sam Jezus posłusznym będzie na ołtarzu. Jednocześnie na całej kuli ziemskiej, w najdalszych nawet krańcach, ta Najświętsza Ofiara będzie złożoną Bogu na ołtarzach łącznie z Namiestnikiem Chrystusowym.

* * *

Tymczasem kapelani w fioletowych sutannach weszli drzwiami od zakrystyi z prawej strony i kończyli przygotowania. Nagle białe zjawisko ukazuje się naprost nas przed ołtarzem. To Ojciec św. gięstem szerokim a pełnym niezmiernej życzliwości kropi nas wodą święconą.

Po adoracyi na stopniach klęcznika, umieszczonego z lewej strony, który zaledwie dostrzedz możemy, Ojciec św. przechodzi do stóp ołtarza, umywa

ręce i bierze z rąk kapelanów kolejno liturgiczne szaty, które przywdziewa.

Rozpoczyna się Msza św., do której posługują dwaj kapelani. Doskonale dochodzi nas głos Papieża — silny i harmonijny zarazem, powtarzamy za nim modlitwy liturgiczne. Widzimy, jak stoi przed ołtarzem, będącym «radością jego od młodu», jak zanosi modły do Boga o światło i prawdę; odczuwamy jak bardzo boleje nad niesprawiedliwością ludzi, lecz zarazem z ufnością niezachwianą zwraca się jak syn do Ojca niebieskiego, spowiada się Bogu Wszchemogącemu i błaga Go o grzechów odpuszczenie. Posługujący do Mszy podaje Ojcu św. manipularz, znak boleści i pokuty, i radość napełnia serce Papieża, gdyż pewny jest miłosierdzia Bożego, kiedy wstępuje na jedyny stopień ołtarza.

— Boże zmiłuj się nad nami! Chwała Panu na wysokości. Synu Jednorodzony Ojca, Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata...

Kolekta, Epistoła, Graduał następują kolejno po sobie. Łączymy się myślą i sercem z natchnionymi słowami Pisma św. i Kościoła.

W tym dniu św. Grzegorza cudotwórcy, — żali to o tym świętym biskupie, czy też o dostojnym celebransie liturgia nam kilkakrotnie powtarza: *Ecce sacerdos magnus?* Oto kapłan wielki! Podczas Ewangelii słowami Chrystusa Pana sam Jego Wikaryusz do nas przemawia i wydaje się nam, że słyszymy boski rozkaz dany Piotrowi:

— *Paś owieczki moje!*...

Kiedy Ojciec św. wznosił kielich, kiedy pokornie wymawiał słowa, które każdy kapłan zwykle wypowiada, nazywając się „niegodnym sługą“, z jakże żywym wzruszeniem wpatrywaliśmy się w tę postać dostojną, w tego, który Przenajświętszą składał Ofiarę za obecnych, a więc za nas i za *wszystkich* wiernych chrześcijan zarazem, On, który jest Głową i Ojcem *wszystkich!*

— Święty, Święty, Święty Pan zastępów, pełne są niebios a i ziemia chwały Jego!...

Uroczysta chwila się zbliża.

Papież modli się w skupieniu za siebie „niegodnego sługę“, za żywych i umarłych. W tej chwili przypominam sobie o odpuszczeniu studniowym, nadanym przez Piusa X przed paru laty tym wszystkim, którzy pobożnie modlić się będą za mających w tym samym dniu rozstać się ze światem. Z ust mych i z serca gorąca modlitwa płynie. Dźwięczny głos dzwonka oznajmia nam, że oto nadeszła chwila cudownego pomiędzy Bogiem i kapłanem zjednoczenia. Bóg, oddający się w ręce sługi swego, zstępujący z nieba na głos jego, aby pod postaciami chleba i wina stać się pokarmem dla ciała i duszy.

Ale oto tym razem mamy przed sobą nie zwykłego kapłana, ale Głowę Kościoła, posiadającego najwyższą władzę na ziemi.

Bóg i Papież w jedną całość złączeni...

Korzymy się i uwielbiamy!

— Panie mój i Boże mój!

Za to wezwanie, z serca przepelnionego miłością płynące, Papież Pius X obdarzył odpustem, jeśli wypowiedzianem jest ono podczas Podniesienia.

Ojciec św. przypomina z kolei Mękę Pańską oraz ofiary Abla, Abrahama i Melchizedecha.

Modlitwa Pańska każe nam prosić tego „chleba powszedniego“, który Papież pożywać ma za chwilę — Komunię św., której nam następnie udzieli. Wszystkie nasze pragnienie jednoczą się w pożądaniu Chleba Anielskiego, usta zaś szepcą pokornie:

— Pani! nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij słowo, a będzie zbawiona dusza moja.

Słowa te wyrzekł Papież, gdy po Komunii zbliżył się do stołu, umieszczonego w dzwicach kaplicy, gdzie każdy z nas na klęczkach kolejno otrzymał ową

łaskę nieocenioną — Pana naszego Jezusa z rąk Jego Namiestnika!

— Niech Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa strzeże duszę twą na żywot wieczny. Amen.

Siedemdziesiąt parę razy zabrzmiały te uroczyste słowa wśród ciszy, jaka zapanowała w całej sali; siedemdziesiąt siedmiu pielgrzymów różnego wieku i stanu z duszą przepelnioną niezmiernem szczęściem i wdzięcznością powróciło na swe miejsca. Każdy był wzruszony do głębi boskim „darem“, a także łaskawością, z jaką im został udzielony. Wszystkie serca biją żywiej, pełne miłości i uwielbienia.

Msza św. ma się skończyć za chwilę.

Ojciec św., odmówiwszy modlitwy *Post Communio*, daje benedykcyę, a kryśląc nad nami trzykrotnie znak krzyża św., mówi: „Niech was błogosławi Bóg Ojciec Wszechmogący i Syn i Duch Św.“.

Następnie, przeszedłszy na lewo, czyta ostatnią Ewangelię poczem, klęcząc u stóp ołtarza, odmawia modlitwy do Najśw. Panny i św. Michała, nakazane przez Leona XIII, do których Pius X dodał jeszcze trzykrotne wezwanie do Serca Jezusowego.

Obrządek skończony. Papież zdejmuje z siebie ubiór liturgiczny, umywa ręce i w białych szatach przykłęka na klęczniku od strony swych apartamentów. Msza dziękczynna następuje wnet po mszy papiejskiej. Odprawiał ją Mgr Bressan.

Zauważyłem niektóre szczegóły odrębne nieco tej mszy cichej, odprawianej wobec Jego Świątobliwości.

Modlitwy u stóp ołtarza odmawiane są nie na środku, lecz od strony Epistoły, a celebrujący jest twarzą ku Ojcu św. zwrócony. Podczas *Confiteor* celebrans nie mówi: *et vobis frares ... et vos fratres, ale: et Tibi Pater... et te Pater...* i za każdym razem

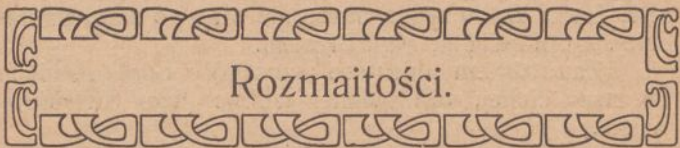
przyklęka przed Papieżem. To samo też czyni przed wstąpieniem na stopnie ołtarza. Po Ewangelii kapłan nie całuje mszału, lecz kapelan podaje go Ojcu św. do ucałowania. Na *Offertorium* nie błogosławi wody, lecz służący do Mszy prosi Jego Świątobliwość o błogosławienie. Po *Agnus Dei* jeden z duchownych podaje Ojcu św. krzyż brązowy, pozłacany, który z rąk celebrującego otrzymuje.

Po ukończeniu Mszy św. kapłan daje zwykłą benedykcyę ale przed nią i po niej przyklęka przed Papieżem, a po odczytaniu ostatniej Ewangelii przechodzi tak samo jak na początku mszy na stronę Epistoły dla ostatnich modlitw.

Po dziękczynieniu, tak samo jak w chwili przybycia, Ojciec św. stanął w drzwiach otwartych na salę, z wyrazem twarzy łagodnym i dostojnym udzielił błogosławieństwa i znikł nam z oczu.

Wyszliśmy stamtąd, unosząc w sercach najśodsze i najświętsze wzruszenia, z rzędu tych, które nigdy nie zacierają się w pamięci, a jeśli nie dla wszystkich, to przynajmniej dla wielu ów akt dziękczynny trwa nieskończenie

(Z miesięcznika „Rodzina Seraficka” — opowiadanie naocznego świadka).



Dzień Eucharystyczny urządzony staraniem Oddziału Młodzieży przy Arcy-Bractwie Różańca Św. w Kościele OO. Dominikanów we Lwowie. Był to rzeczywiście dzień tryumfu Jezusa u

tajonego w Hostyi. Już od godziny 5tej rano zaczęła się całodzienna Boskiego w Przenajświętszym sakramencie ukrytego Zbawcy adoracya. Podczas prymaryi, odprawionej o godzinie 7ej, odbyła się komunia św. generalna. Do stołu Pańskiego przystąpiło ogółem w dniu tym około 1300 osób. Sumę celebrował Najprzewielebniejszy X. Biskup Bandurski.

Przed rozpoczęciem Świętej ofiary oddział młodzieży na wspianiałej z żywych kwiatów piramidzie wniósł do Kościoła srebrną monstrancę, i odśpiewawszy wpierw kilka pieśni do Przenajświętszego Sakramentu, złożył ją w hołdzie Jezusowi-Hostyi. Monstrancya ta, istne arcydzieło, to owoc skromnych datków i ofiar na ten cel składanych przez wiernych czcicieli Boskiego Zbawcy. Najprzewielebniejszy, złotousty nasz Pasterz poświęciwszy monstrancę z pastorałem w dłoni wstąpił na ambonę, i z nadgwiezdnych stref jakby zapożyczonemi słowy głosił cześć utajonego w Hostyi Jezusa i dziękował tym wszystkim, co drobną ofiarą i wdowim groszem do tego wspianiałego przyczynili się hołdu. Zstąpiwszy z ambony nową monstrancją pierwszego udzielił wiernym błogosławieństwa. Poczem rozpoczęła się Przenajświętsza ofiara. Dzień ten zakończono wspianiałą procesją eucharystyczną, prowadzoną również przez Najdostojniejszego Biskupa Bandurskiego, na którą zbiegły się tysięczne z najdalszych nawet naszego grodu zakątków rzesze. Dzień ten można zaliczyć do najwznioślejszych chwil, jakie w roku bieżącym przeżyli synowie Św. Dominika stróże Kościoła Bożego Ciała, do najwznioślejszych nawet jakie przeżyła stolica naszego kraju. Twórcom „Dnia Eucharystycznego“ i tym wszystkim którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do tych przeslicznych i wzruszających uroczystości niech będzie cześć!

K.

Rożaniec i Adoracya Najśw. Sakramentu przez O. Monrabré Zak. Kazn. Wydanie nowe przejrzone i uzupełnione, (Kraków, 1912. Nakład OO. Dominikanów.)

Oto książeczka, która powinna być w rękę wszystkich dusz pobożnych, dusz, które usłyszały wołanie Jezusa i poznały słodycz Jego Boskiej miłości, i które pragną w tem życiu ponad wszystko ukochać Jezusa i Maryję.

Znajdą one w książeczce tej bardzo łatwy i skuteczny sposób odmawiania Rożańca wraz z rozmyślaniami o tajemnicy eucharystycznej. Zaiste nie można było znaleźć i podać coś więcej odpowiadającego pragnieniom miłośników Jezusa-Hostyi i Jego Bożej Rodzicielki, jak właśnie to przedziwne zjednoczenie i zlanie niejako w jedną całość Rożańca i Eucharystyi. Jesteśmy pewni, że ktokolwiek weźmie do ręki dziełko to, nie zawiedzie się w oczekiwaniach swoich, bo znajdzie w niem prawdziwe perły pobożnej a dobrej nauki, znajdzie niewyczerpany skarb, skąd czerpać będzie dla serca swego klejnoty cnót i Boskiej miłości.

(Nabyć można to dziełko u OO. Dominikanów w Krakowie.)

K.

Podziękowanie :

Za wyzdrowienie z ciężkiej i niebezpiecznej choroby Zofii składam publiczne podziękowanie św. Tomaszowi z Akwinu Z. św. O. Dominika.

L. S.

Polecenia modlitwom :

Ojca św., Kościół św., Ojczyznę naszą, Powołania kapłańskie i Zakonne. Intencye : Ottona ; Daniela ; Jozefy ; i R. Ż., P. M., J. M., B. F., N. J., R. W., O. P., R., K., Ks., B., O. B., I. P.,

Na powyższe intencye odprawi się Msza św, w pierwszą niedzielę miesiąca sierpnia o godzinie 9¹/₂ przed cndownym obrazem Królowej Różańca św.

Kalendarzyk Dominikański.

1. C. Św. Piotra w Okowach.
2. P. Bł. Joanny de Aza, matki św. Dominika.
3. S. Znalezienie zwłok św. Szczepana. *VI. sobota ku czci Król. Różańca św.*
4. N. Św. O. Dominika, Patryarchy Zak. kazn. Odp. zup. i absolucya dla III. Z.
5. P. N. P. M. Śnieżnej.
6. W. Przemienienie Pańskie.
7. Ś. Św. Kajetana.
8. C. Bł. Augustyna z Lucerny, Z. Kazn.
9. P. Bł. Jana z Salerno, Z. Kazn.
10. S Św. Wawrzyńca z M. *VII. sobota ku czci Król. Różańca św.*
11. N. Św. Zuzanny P. Odp. zup. w Róż. Im Jez.
11. P. Św. Klary.
13. W. Św. Hipolita.
14. Ś. Św. Eugeniusza M. Post ścisły.
15. C. Wniebowzięcie N. P. Maryi. Pamiątka XIV. Taj. Różańca św. Odp. zup. Absolucya dla III. Z.
16. P. Św. Jacka W. Zak. Kazn.. Patrona Polski, Apostoła Rusi. Odp. zup. (Tego roku przeniesione święto na dzień 18.
17. S. Bł. Emilii Bich Z. Kazn. *VIII. sobota ku czci Król. Różańca św.*
18. N. Św. Rocha. Odpust zupełny w ż. R.
19. P. Św. Alfonsa Maryi Lig.
20. W. Św. Bernarda Op.
21. Ś. Bł. Joanny Fremiot.
22. C. Św. Filiberta.
23. P. Św. Filipa B.

24. S. Św. Bartłomieja Ap. IX. sobota ku czci Król. Różańca św.
25. N. Św. Ludwika Króla.
26. P. Św. Filipa Ben. W.
27. W. Św. Józefa Kal.
28. Ś. Św. Augustyna A., Doktora Kośc. św.
29. C. Pamiątka ścięcia św. Jana Chrzciciela.
30. P. Św. Róży z Limy P., Z. Kazn. Odp. zup.
31. S. Św. Rajmunda W. X. sobota ku czci Król. Różańca św.



IMPRIMATUR

O. Czesław Mączka
prowincyał.

† Józef, arcybiskup.

WŁASNOŚĆ I NAKŁAD OO. DOMINIKANÓW WE LWOWIE.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR:

O. Wincenty Marya Szumski, Zak. Kazn., św. teol. Lektor.